ŁOWIEC POLSKI



Z Pilawina.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 50 (604). 13 GRUDNIA 1930 R.



Cietrzewie na brzozach. Fot. Wł. Korsak.

PODATEK OD BRONI MYŚLIWSKIEJ.

Dr. Karol Czerny wydrukował ciekawy i pouczający artykuł na powyższy temat w „Rolniku" lwowskim. Ze względu na wielkie zainteresowanie, jakie sprawa ta wywołuje w świecie myśilwskim, przytaczamy ten artykuł w całości:

Prawo nakładania podatków od broni myśliwskiej (palnej i niepalnej) zastrzeżone jest gminom miejskim na ich obszarze, związkom komunalnym powiatowym zaś po za obszarem gmin miejskich w artykułach 20. ustęp 1. i 21. ustęp 3. ustawy z 11/8 1923 Nr. 94 dz. u. R. P., powszechnie nazywanej ustawą o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych.

Powołane przepisy ustawowe nie wspominają wprost o broni myśliwskiej, jako podlegającej podatkowi — ustalają jedynie t. zw. podatek od zbytku.

W artykule 21 ustęp 3 wymienia ustawa ta jako przedmioty zbytku przypadkowo tylko samochody, ekwipaże i wierzchowce... Zdaje się, nie przypuszczała, aby miasta i samorządy powiatowe imać się zechciały takich drobiazgów, jak rewolwery, dubeltówki, a może zegarki, laski, parasole... i może nawet portmonetki. Nie ulega jednak wątpliwości, że można tym podatkiem obłożyć tak te przedmioty dopieroco wymienione, jak wszelkie inne przedmioty zbytku (zegarki i zegary ponad jeden w domu, wszelkie klejnoty etc. etc.), a zatem także i broń myśliwską.

Z jednem atoli zastrzeżeniem... aby to były istotnie przedmioty zbytku, a nie przedmioty koniecznie potrzebne do wykonywania zarobkowania, zawodu albo też potrzebne do uzyskania dochodów z przedmiotów majątkowych.

O ile co do klejnotów jedynie może zawodowym aktorkom i aktorom dałoby się przeprowadzić, i to z trudnością, dowód, że dla nich klejnoty nie są przedmiotem zbytku, lecz są im potrzebne do wykonywania ich zawodu, — to co do broni myśliwskiej rzecz ta podlega szerokiej dyskusji i nie ulega wątpliwości, że dla wszystkich tych osób, którym służy prawo polowania, broń myśliwska jest przedmiotem koniecznym do wykonywania tego prawa majątkowego — a nie jest „zbytkiem".

Taka broń — naturalnie w liczbie ograniczonej konieczną potrzebą — nie może być zaliczoną do przedmiotów zbytku — minęły bowiem czasy, w których ludzie zamierzali się na dziki i niedźwiedzie gołemi rękoma lub li tylko z pałą w dłoni, powszechnie bowiem uciekają się dziś do broni... „kulturalniejszej".

Taka zatem koniecznie potrzebna broń myśliwska (palna lub niepalna, więc sztuciec, albo sztylet i t. p.) nie podlega podatkowi od zbytku określonemu we wspomianych artykułach 20 i 21 ustawy z 11/8 1923 l. 94 Dz. U. R. P.

Mimo to zarządy powiatowe obkładają wszystką broń rzeczonym podatkiem i wszystkich jej właścicieli, nawet tych, którym służy prawo polowania.

Dzieje się to niesłusznie i bezpodstawnie, a wywołało wiele reklamacyj rekursowych, wskutek czego też rzecz oparła się o Najwyższy Trybunał Administracyjny w wypadkach, gdy bardziej nieustępliwi kontrybuenci nie znajdowali zadośćuczynienia w toku instancji.

Temu też zawdzięczamy orzeczenia Najwyższego Trybunału Admin., które dają wyraz prawu i interpretują wspomniane postanowienia ustawy w duchu powyższych naszych wywodów.

W szczególności orzeczenie Najwyższego Trybunału Admin. z 2 grudnia 1929 Nr. 1515 i inne orzekają zgodnie, że „broń myśliwska (palna lub niepalna), używana przez właścicieli, dzierżawców i współdzierżawców prawa polowania w ilości koniecznej do racjonalnego wykonywania przysługującego im prawa polowania, nie może być uważana za przedmiot zbytku, a tem samem nie może podlegać podatkowi od przedmiotów zbytku".

Tymczasowe zarządy powiatowe (poza Małopolską Wydziały powiatowe i Sejmiki powiatowe) wśród argumentów uzasadniających nałożenie podatku na broń myśliwską, podają także i ten, że broń myśliwska tylko wówczas nie podlega podatkowi komunalnemu, gdy właściciel jej opłaca podatek od prawa polowania, a to na zasadzie ustępu 2 artykułu 21 powołanej ustawy z 11/8 1923 r., wedle którego „źródeł podatkowych, które są obciążone podatkami, nie wolno ponownie obciążać samoistnymi podatkami komunalnymi"... jako że płaci się już podatek od broni przy uiszczaniu podatku od prawa polowania... i wywodzą, że z tego wynika, iż pozatem broń zawsze podlega temu podatkowi.

Atoli nie potrzeba dłużej uzasadniać, że argumentacja ta polega na przeoczeniu następnego zaraz ustępu 3 tego art. (21), który mówi o podatku od zbytku, do którego broń myśliwska (zbędna) się zalicza, tak, że do niej tylko ten ustęp 3, a nie ustęp 2 art. 21 tej ustawy może być stosowany.

Takie ujęcie sprawy, ze strony zarządów powiatowych, jest traktowaniem jej zbyt ciasnem i sprzecznem omówionemu, już wyżej częściowo, orzeczeniu Najwyższego Trybunału Admin., albowiem w tem orzeczeniu, poza sprawą niedopuszczalności podwójnego opodatkowania broni myśliwskiej, rozstrzyga Najw. Trybunał zarazem zasadniczo kwestję prawną, w jakim wypadku broń ta jest przedmiotem zbytku, a kiedy nim nie jest, — kiedy zatem jako przedmiot zbytku podlega komunalnemu opodatkowaniu, a kiedy temu opodatkowaniu nie podlega.

W szczególności w tem orzeczeniu stwierdza Najwyższy Trybunał Adm., iż odnośnie do prawa polowania właścicieli, dzierżawców i współdzierżawców, musi się przyjąć:

1) że wykonanie tego prawa polowania, — przynoszącego słuszne i godziwe dochody i korzyści z majątku właściciela (a także duże ułatwienie aprowizacji, będące troską rządu), — jest „niemożliwe bez jednoczesnego posiadania i używania broni myśliwskiej, jako nieomal jedynego narzędzia uprawiania łowiectwa" i że

2) tylko „broń myśliwska, posiadana ponad konieczną potrzebę przez wspomnianych właścicieli i dzierżawców prawa polowania, jakoteż broń posiadana przez osoby, które prawa polowania nie posiadają, może podlegać opodatkowaniu, jako przedmiot zbytku".

Broń myśliwska, potrzebna uprawnionemu do wykonywania jego prawa polowania, jest tak samo przedmiotem zwykłego użytku, jak łopata, szpadel, albo siekiera w leśnictwie lub pług w rolnictwie i jak one nie podlega i podlegać nie może opodatkowaniu od... zbytku.

Według artykułu 20 powołanej wyżej ustawy z 11/8 1923 uprawnione są do wymierzania podatku samoistnego (a zatem i od broni myśliwskiej) gminy miejskie i powiatowe „samorządy" — zaś w myśl ustępu 2 tego artykułu decyzja o poborze zapaść może li tylko na podstawie „uchwał" powziętych przez odnośne ciała samorządowe, a więc w gminie przez radę gminną, a w powiecie przez sejmik powiatowy.

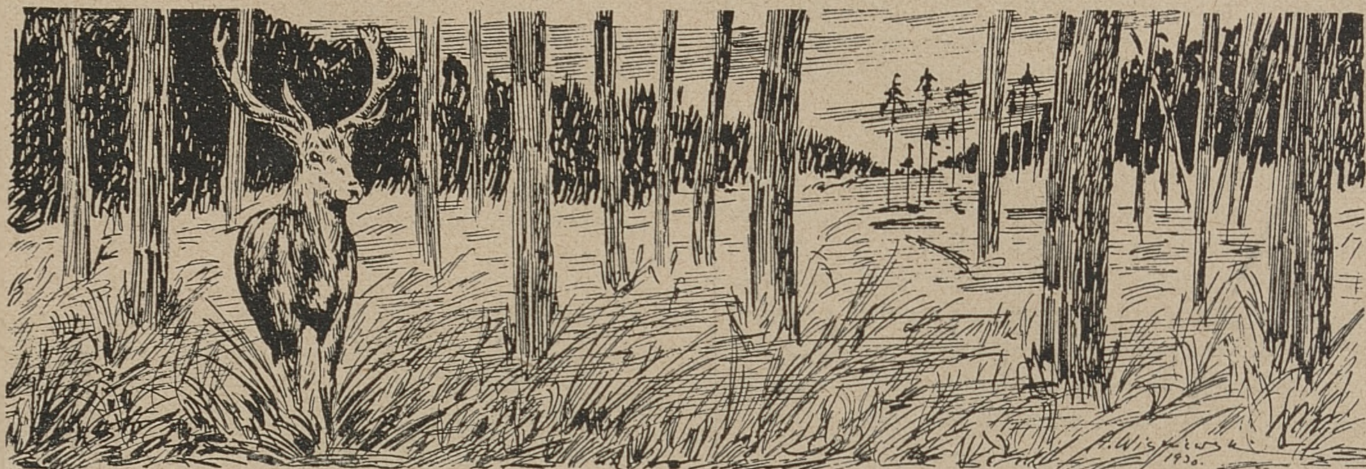
Nie tylko w tem miejscu rzeczona ustawa czyni dopuszczalność nałożenia komunalnych opłat i podatków samoistnych, a zatem i podatku od broni myśliwskiej, zawisłemi od uchwał i to uchwał powziętych przez rady gminne lub sejmiki powiatowe, ale czyni to wielokrotnie na innych miejscach, począwszy od pierwszego zaraz artykułu swego, tak, że nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, iż ustawa rzeczona zastrzegła wszelkie podatki i opłaty nią objęte tylko do dyspozycji samorządowi sensu stricto, t. j. tylko reprezentacjom obywateli z wyboru powstałym, a więc radom gminnym i sejmikom, a nie organom zastępczym, najmniej zaś funkcjonarjuszom rządu, jak komisarze rządowi i t. p.

Ustawa ta bowiem nie zna w administracji komunalnej samoistnych opłat lub podatków z góry lub przez organy rządu nadanych, ale tylko takie podatki i opłaty samoistne, które, obywatele danego obszaru sami sobie uchwalają, które sami sobie nałożyli przez swych z wyboru pochodzących reprezentantów czyli członków rad gminnych lub członków sejmików powiatowych, dawniejszych rad powiatowych.

Jest to temat zbyt obszerny, aby go tutaj szczegółowo poruszać. Niech mi wolno będzie na tem miejscu odwołać się do drukującej się równocześnie (w drukarni B. Połonieckiego we Lwowie) rozprawy mojej p. t. „O specjalnych Opłatach Drogowych", gdzie ten temat szeroko omówiono, a także do zamieszczonego w „Rolniku" Nrach 44 i 45 z listopada 1930 artykułu pod tym samym tytułem, w którym mieści się krótka treść powyższego tematu z argumentami o Konstytucję opartymi, które w całej pełni mają zastosowanie także do samoistnego komunalnego podatku od broni myśliwskiej — a z których to wywodów okazuje się, że w Małopolsce zarządy powiatowe przedwcześnie chwyciły się wszystkich tych środków podatkowych ustawą z r. 1923 Nr. 94

Dz. U. R. P. omówionych, skoro ustawa ta była przez Sejm obmyśloną i uchwaloną dla reprezentacji obywatelskich w ścisłem słowa tego znaczeniu, t. j. dla rad powiatowych (Sejmików) i gminnych — a do restytucji rad powiatowych, względnie wprowadzenia Sejmików powiatowych dotąd nie przyszło.

Jak długo się to nie stanie, można zawsze podnieść zarzut nienależności, gdyż przedwczesności nałożenia opłat i podatków przez małopolskie zarządy powiatowe — a więc także zarzut przedwczesności wprowadzenia w życie, przeto i nienależności podatku powiatowego od broni myśliwskiej.



WSRÓD HUCUŁÓW I JELENI.

(Zob. Nr. 49).

Ledwie ochłonęliśmy od męczącego naprężenia nerwów w zachowywaniu ostrożności i stąpamy już śmiało, rozmawiając swobodnie.

Nagle stajemy zelektryzowani dochodzącymi nas z prawej strony, przeciągłymi głosami, jakby chór krzyków lub śpiewów, w czem mieszają się wyższe i niższe tony, i rozpoznajemy żałosne wycie wilków.

To nam wyjaśnia, czemu na Suchym Gruniu przestał ryczeć byk i od tej też strony uchodził pewnie nasz spotkany przed chwilą.

Więc w dalszym ciągu wilki nie pozwalają jeleniom ustalić miejsca rykowiska.

Wracam do schroniska zły, wypijam przygotowaną herbatę i zasypiam, obiecując sobie agitację na rzecz wrogiego wystąpienia przeciw wilkom.

Rano leje deszcz, więc nie ruszam się z posłania.

Makowiej mimo to poszedł sprawdzić, czy nie słychać jelenia we wczorajszem miejscu.

Wraca, nic nie słysząc. „Mraka" cały dzień i deszcz pada. „Poganą mamy pogodę" — narzeka Makowiej.

„Pan Władzio" pewnie też nic nie słyszał i dziś nie wróci.

Leżę zły na niepomyślną, gdyż ciągle zmienną pogodę, na wilki i na siebie — czemu wczoraj, po pierwszem odezwaniu się byka, nie pośpieszyłem wprost na głos jego. Zbliżyłbym się znacznie, a ryczał dość długo, więc miałem czas podchodzić; możeby się udało?

I pocieszając się w myśl przysłowia, mądry polak po szkodzie, próbuję zasnąć.

Deszcz szumi po dachu, rozmyślam o tem, co było, co mogło być, co jeszcze będzie; kiedy do stai wchodzi jeden z chłopców z sąsiedniej zagrody, pilnujący pozostałych owiec i cieląt.

Suszy się przy ogniu i opowiada wrażenia ubiegłej nocy, kiedy wilki podchodziły do trzody. Odpędzone, odskakiwały niedaleko i „harkotiły" całą noc.

Za chłopcem nieśmiało wsuwa łeb cielę pragnące skryć się od deszczu.

Czy zachęcone ciepłem ognia, czy widokiem swego pastucha, powoli, kolejno przekłada nogi przez próg i podsuwa się do ogniska, stoi spokojnie, nie bojąc się hucułów i nagrzewa sobie zziębniętą skórę pokrytą mokrymi kudłami, z których para unosi się wraz z dymem do góry.

Chłopiec wprawnie skręcił papierosa, przyczem zauważyłem u niego brak palca (pewnie urwanego przy zabawie z nabojami).

Spluwając, zwyczajem starszych, palił i opowiadał coś cienkim głosem, ciekawie rozglądając się po naszych rzeczach.

Nadszedł Michajło z prowiantami, których już poczęło braknąć. Makowiej i Iwan zadowoleni głównie z „plaskaczi". (prasowane cegiełki tytuniu do fajki), które zaraz pokrajali i napełnili sobie fajki.

Chłopiec obejrzawszy z zachwytem blaszaną, kolorową puszkę od konserw, orzekł, że „to modno", postawił delikatnie, pożegnał się grzecznie i zabrał z sobą byczka.

Po ułożeniu w swoje miejsca przyniesionych prowiantów, Makowiej, Michajło i Iwan rozmawiali, leżąc przy ogniu; co chwila wybuchają śmiechem, w którym słychać było ochryple świszczący chichot Iwana.

W dalszym ciągu jednak, na wybuchy śmiechu innych, Iwan złościł się tylko lub milczał.

Makowiej, chcąc napić się wody, podszedł do kubła i zdziwiony powiedział: „Wysypana woda z putna" (Wylana woda z kubła). Iwan, do którego nale-

ży zaopatrywanie naczyń w wodę, zdziwiony i przerażony pyta: „Kto?" Tu nastąpiła odpowiedź wzbudzająca wesoły śmiech. Z małemi przerwami trwało to tak do wieczora i kiedy po zamianie słów kilku, Iwan znowu obraził się za śmiech tamtych, domyśliłem się jakiejś zabawy i obserwując, doszedłem, że polega ona na tem: jeden lub drugi doprowadza Iwana w rozmowie do tego, aby się zapytał co? lub kto? a wtedy otrzymuje odpowiedź nieprzyzwoitą, co ich właśnie tak bawi. Wkońcu nastąpiła zgoda.

Michajło przyniósł drumlę, na której brzdąkał niewyszukane, monotonne melodje.

Iwan zaś wyciąga ze swej torby fujarkę i jako jeden podobno z lepszych muzyków, zaczął grać.

Szereg piszczących tonów tworzył melodję bardzo jednostajną i prymitywną.

Myślę, że ludzie z czasów zamierzchłych, takiemi melodjami poczynali kompozycje swoich pieśni.

Muzyka ta wydawała się dzikszą w miarę, kiedy prócz piszczących głosów fujarki, usłyszałem mruczenie wydobywające się z gardła, jak przyduszonego.

Z początku myślałem, że to duet i mruczenie, jako jednostajny akompanjament wydaje Michajło.

Jednak uważnie śledząc, zauważyłem, że to Iwan jednocześnie dmucha w fujarkę, przebierając palcami i nadyma gardło, skąd mruczący głos się wydobywa. Zrozumiałem, że na tej sztuce właśnie polega mistrzostwo grajka.

Deszcz nie przestaje padać. Ciemno już zupełnie. Makowiej uważa, że czas już „zakolacjonować".

Więc Iwan przyrządza kuleszę, a dla mnie herbatę. Po „zakolacjonowaniu" Iwan okrywa mnie starannie i z życzeniem „Śpij zdoroweńkij". Splunął obficie, pociągnąwszy fajki i przyłączył się do rozmowy z Makowiejem, poczem znowu usłyszałem radosny śmiech z odświeżonej zabawy.

Rano, pomimo deszczu Michajło i Makowiej wyszli na podsłuchy. Po paru godzinach wrócił zmoknięty Makowiej — nic nie słyszał. Zjadł śniadanie i kiedy Iwan resztę jedzenia odkładał dla spodziewanego Michajła, Makowiej mówi „Dobre dobre, ale Michajło nie przyjdzie sam".

Wtedy ja zaciekawiony, pytam, kto z nim ma nadejść?

Zamiast odpowiedzi, słyszę chichoczący śmiech Iwana, dumnego, że Makowiejowi nie udało się go sprowokować na zapytanie, aby mu odpowiedzieć rozweselający wyraz. Uprzedziłem Iwana przygotowanego na usłyszenie odpowiedzi; spostrzegł się dopiero, kiedy ja zapytałem.

Makowieja trzymają się „fraszki" z nudów wywołanych niepogodą, która nas trzyma w stai już drugi dzień.

Nazajutrz rano pomimo drobnego deszczyku, który mżył jeszcze, wyszedłem przejść się po połoninie, tu i ówdzie nasłuchując wśród otaczającej ciszy. Chmury przechodziły po mnie mokrą masą, szły dalej, rozdzierane napotkanymi szczytami i zakrywały chwilami lasy, płynąc nad nimi; z lasów unosiły się w rozmaitych miejscach pojedyńcze opary, jak z kominów, kłębiły się, unosząc w górę, i przy spotkaniu z nadchodzącą chmurą, czepiały się jej i chwytane, ogólną masą, ginęły razem.

Bliższe widoki coraz się rozjaśniały i wyglądały weselej w miarę ubywania „mraki".

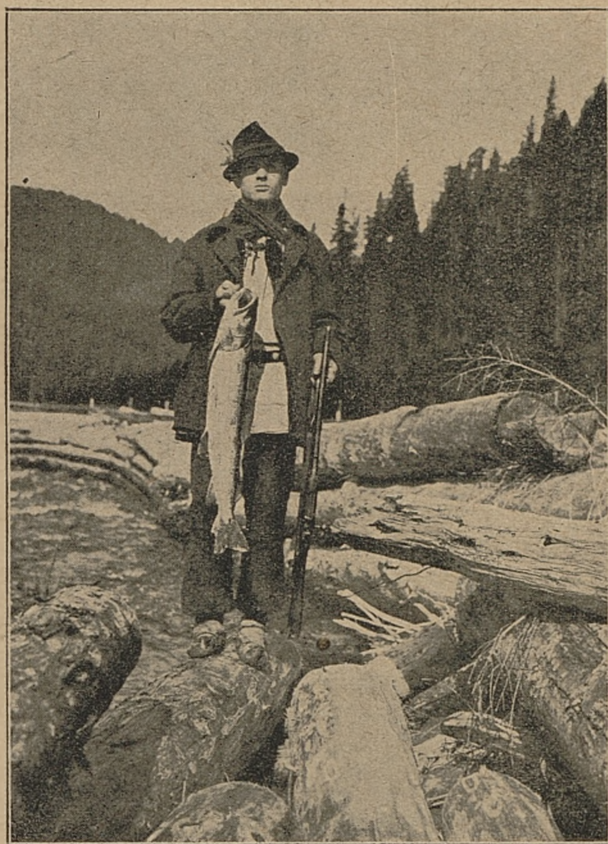
Niebo oczyszczało się stopniowo, rąbki różowe gór świeciły się od przeciskającego światła słońca.

Dalsze widoki i kontury sterczące już na rumuńskiej stronie, były niebiesko zamatowane.

Wyraźnie na ich tle odbijała się oświecona słońcem „Krugła" w kształcie piramidy.

Za chwilę, wracając już do domu, zupełnie odmienny widzę obraz: Tu mglisto trochę jeszcze. Krugła nieoświetlona już słońcem, które teraz właśnie rozjaśniło kraj rumuński i przez kontrast światła widać daleki krajobraz wyraźnie tak, jak nigdy dotąd.

Trochę pocieszony możliwością wypogodzenia się, wracam na śniadanie.



Hucuł z zastrzeloną głownicą wagi 6 kilo.
Fot. Wł. Müller.

Wkrótce nadchodzi „pan Władek" z wiadomościami nieciekawemi. Iwan oznajmia, że „wsypał" wodę na herbatę i rozgrzawszy się, idziemy, pomimo deszczu, plądrować po zboczach: Makowiej z „panem Władziem", ja z Wasylem.

W całej wycieczce tej zaciekawiło mnie spotkanie „Kupała", miejsca, gdzie jeleń przychodzi się kąpać, a raczej tarzać w błocie, pokrytem cienką warstwą wody. Wkoło wiele śladów starszych i świeższych grubej sztuki; w środku zagłębienie, wygniecione ciężarem byka, który odwiedza takie miejsce przed rykowiskiem i jeszcze w czasie rykowiska; potem przestaje szukać Kupała i nie korzysta dalej z tych przyjemności.

Nie słysząc i nie widząc nic, zmoknięci, spotykamy się w powrotnej drodze i znowu słyszymy wyjące wilki w stronie Suchego Grunia, obok wystającej

„Durnoj Kieczeri"; tam było ich gniazdo i tam „wywielis" utrzymuje Makowiej. Postanawiamy znaleźć jakie mięso, aby zatrute podrzucić wilkom i tak zemścić się na nich.

Makowiej pokazuje nam, dostrzeżony na ziemi „handgranat" lub, jak określa także, „werfgranat", dodając, że tu ich jeszcze „dużo bogato" po górach leży, a niektóre jeszcze wybuchają, dostawszy się do rąk ciekawych.

Wieczorem przygotowujemy posilniejszą kolację; płatki słoniny i pokrajanego boczku smażą się, skwiercząc na patelni.

Znowu słychać gwar gęsi, ciągnących nad stają. Wsłuchany w głos ten, zagapiłem się dłużej, aż Władzio zgromił mnie uwagą: „Odwróć na drugą stronę i zamieszaj, bo się przypiecze".

Czemprędzej to uczyniłem w obawie zepsucia smacznej potrawy, do przyrządzenia której chciałem się przyczynić, trzymając przy ogniu patelnię.

Po kolacji rozgrzewamy się herbatą z rumem.

Ludzie przemoknięci, rozwieszają mokre części garderoby nad ogniem, przyczem spostrzegamy niezwykle brudny kolor, ciemnej już koszuli Wasyla.

— Może chce się który napić herbaty? — proponuje Władek.

— Ja by prosił pana Władzia o jedną zupkę — zwraca się Makowiej.

Dostał więc kostkę maggi i wypił ze smakiem buljonu, kończąc „Djakuju za fajnu zupku": Dziękuję za dobrą zupkę.

Kiedy już do snu układamy się, nowa sensacja! Około stai biegają w rozmaite strony psy, jedne poszczekując, drugie skomląc.

Raptem Makowiej łapie strzelbę i z okrzykiem: „Bihme wołki, szlak by ich trafił" wypada na dwór, za nim inni, również uzbrojeni.

Z powodu ciemnej nocy nie widzimy możności strzelania, więc wyglądamy tylko przez ciekawość, co to się dziać może?

Michajło popędził trochę dalej i wrócił, nic nie widząc.

Makowiej utrzymywał, że coś mu się przesunęło i gdyby było trochę bliżej, strzelałby niezawodnie.

Psy wróciły po jakimś czasie.

Chwilami wydawało się, że goniły za wilkami, chwilami skomląc, jakby od wilków uciekały.

Nazajutrz przy rannych podsłuchach dochodziły niewyraźne głosy, przynoszone szumem wiatru. Trudno było zorjentować się, gdzie ryczy i czy wogóle ryczy. Przytem trzeba było uprzytomnić sobie dobrze, przy porozumieniu się z Makowiejem, że „to byk" „na tom byku" to znaczy na tamtej stronie, a ta strona to będzie „cej byk", i byk to jest bok — stok góry, a jeleń byk wymawiany jest przez „bek", a że beka na byku, tem ani cem, nie było można wyraźnie usłyszeć, wracamy na śniadanie.

Spostrzegamy brak prawie zupełny kartofli, które smakują nam bardzo, szczególnie często pieczemy je w popiele.

Makowiej radzi udać się po nie do Jelenki.

Wybieramy się tam z Władziem, korzystając z wolnego czasu, dowiedzieć się o kartofle i poznać nareszcie sąsiadkę, którą znamy dotąd z głosu tylko i z opowiadań zajętego nią bardzo Iwana.

Idziemy na spacer, do stai Jelenki, gdzie zastajemy ciszę kompletną. Słychać tylko, w zamkniętej stai, chrząkanie świń. Chwilę czekamy i po odgłosie zamykanych drzwi wewnątrz, wnosimy, że jest tam ktoś. Podchodzimy do okna i zastajemy Jelenkę przy śniadaniu.

Po zamianie słów paru przez okno, wyszła do nas, objaśniając, że „barabuli" może odstąpić, ale tylko trochę, gdyż „Djadi" — ojca niema, więc nie może się sama rozporządzać.

Poszła do ogródka i zanim wróciliśmy do domu, już z pełną miską kartofli dopędzała nas.

Bo kiedy obchodziliśmy płoty druciane, szukając przejść, ona skracała sobie znane ścieżki i pod kolczastymi drutami w niższych miejscach terenu, gdzie pies mógł był tylko podejść,—wygiąwszy grzbiet, ona zgrabnie podpełzała, zręcznie, bez pomocy rąk, w których trzymała naczynie z kartoflami, prześlizgiwała się pod drutami i znalazła się przy stai jednocześnie z nami.



(Zob. Kron. Myśl. „S." — W dn. 17 list. w leśn. Iszów").

Nie wiedziała, czy przyjąć proponowaną zapłatę i ile żądać, pozostawiając to do przyjścia „Djadi". Kiedy Iwan poszedł wysypać kartofle, ja po papierosy, Władzio wyszedł za Jelenką, pragnąc jej koniecznie coś zapłacić.

Widzę, jak sięga ręką do wysokości biustu, gdzie może chciał jej umieścić monetę, za rozchyloną koszulę na wypukłych piersiach; przy okazji rozgrzał w cieple tej skarbonki palce i mówił potem, że zimne dotknięcia nie płoszyły wcale dziewczyny.

Brzydka nie była, ale wiele spotykaliśmy ładniejszych i czyściej ubranych.

A jak wszystkie hucułki, to co najładniejsze, to jest zgrabne nogi, miała okręcone owijakami.

Po obiedzie wypogodziło się dostatecznie, resztę dnia zeszło nam na goleniu, dokładnem myciu i reperowaniu garderoby uszkodzonej w wielu miejscach o zaczepiane sęki i druty.

Wieczór umilaliśmy sobie rozmowami na przeróżne tematy, przyczem dość wesoło czas nam zeszedł.

Makowiej zapowiadał Iwanowi, aby noże poostrzył, gdyż jutro będzie „mienso" i z olenia trzeba będzie skórę ściągać.

Przy kolacji Władzio stracił humor, podejrzewam go, że z powodu skwarek, które przypaliły mu się nieco na ogniu.

Noc mieliśmy straszną!

Pomimo starannego okrycia się, nic nie pomagało: ogień nie zdołał rozgrzać wnętrza chaty, po której „witer buntowałsia".

Stale ktoś się budził, poprawiając ognisko, z którego dym tłukł się, miotany wiatrem, po wszystkich kątach. Iwan poprawił okrycia na Władziu, podszedł do mnie i obtulając mnie szczelnie, dodał „Treba, starejszyj człowik, nie mołodyj".

Od tej chwili poczułem się starszym i dreszcz ponowny przeszedł mi po ciele.

Nad ranem, coraz ktoś inny siadał bliżej ognia, rozgrzewając się, a kiedy zaczęło świtać, prawie wszyscy zebrali się, dygocąc od zimna. Wiatr ucichł.

Okazało się, że pod sianem, gdzie spali huculi, utworzyła się kałuża wody z topniejącego śniegu, który płatami, bez wiatru, opadał, pokrywając już grubą warstwą połoninę.

Iwan drzwi otworzył i orzekł smutnie „Zimaa!".

Przy stai śnieg topniał i woda dostawała się pod ścianą do środka.

Obserwujemy liczne i duże szpary w naszem schronisku, uważamy je za mało szczelne w razie śnieżnej zadymki. Jednocześnie i Makowiej tę myśl wypowiada:

„Dobre, dobre, ale teraz zima bez wiatru, a jak nas tu śniegiem zasypie?"

Zaniepokojeni tą możliwością, postanawiamy „pierekoczewati" i parę pozostałych nam dni spędzić w dolinie u Iłaka, gdzie chata jest zimowa i wygodna. Przytem liczymy, że zmieniając teren, trafimy na szczęśliwszy.

Posyłamy więc Iwana po konia do Iłaka i zapowiadamy tam swoje nadejście.

Rzeczy pakujemy.

Za 2 godziny kobyła, sprowadzona przez Iwana, stoi przed stają, pochrupując siano, a przez ten czas gromadzą na nią stos poprzewiązywanych tobołków. Resztę rzeczy i broń bierzemy do rąk i żegnając opustoszałą staję, z dogasającem ogniskiem, wyruszamy na nowe locum.

„Katiugi" z sąsiednich stai, odwiedzając nas codziennie, przyszły wyszukiwać ostatnich resztek jedzenia.

Kiedy siedzę przy gasnącym ogniu, zmęczony i trochę senny, a Władzio pyta się o powód zmartwienia, Makowiej objaśnia, że „Pan Stasio smutny, bo odchodziemy od Jelenki".

Po 1 i pół godzinie, schodząc coraz niżej po śliskim płaju, jesteśmy na miejscu i rozlokowujemy się na nowo, dużo już wygodniej, gdyż jest to mieszkanie, zupełnie normalne, nie jak dotąd, prowizoryczne.

Kuchnia europejska w osobnej stancji.

Dym nie otacza nas dokoła, wcale go niema, bo wychodzi, jak trzeba, kominem.

I teraz dopiero czujemy, jak jesteśmy przesiąknięci zapachem dymu, wraz ze wszystkiemi rzeczami. Nic dziwnego, tyle czasu wędziliśmy się w dymie! Pamiętam, zeszłego roku, rzeczy, które były ze mną w górach, po kilku miesiącach pachniały jeszcze dymem, przypominając mi żywo chwile najmilsze i ryk jelenia.

Wieczorem udaliśmy się z wizytą odwiedzić znajomych państwa M., mieszkających w Szykmanach.

Tam zatrzymali nas gościnnie na noc.

Wspominaliśmy pobyt tu przed paru laty, kiedy korzystając z gościnności państwa M., wygodnie mieszkając, wychodziliśmy codziennie w białą zimę, grzebiąc się w górach zaśnieżonych, polując na niedźwiedzia i wilki.

Innym razem, jesienią, mieliśmy tu punkt oparcia, polując podczas rykowiska na „Kozubejce".

Przez telefon firmy drzewnej dowiadujemy się z Jawornika, że Witold wyjeżdża już jutro, co potem potwierdza kartka przysłana od niego, w której, w słowach wyrażających żal wczesnego, przymusowego wyjazdu, radzi nam zostać już do wiosny, do toków głuszcowych.



(Zob. „Wiad. Bież." — Wilk pod Puławami).

Po wywczasowaniu się w łóżkach, dawno niewidzianych; po wypiciu kawy ze śmietanką, jaką tylko od górskiej krowy można otrzymać, żegnamy gościnnych staruszków i wracamy do naszej siedziby.

Tu nadchodzi Iłak, zwolniony po wyjeździe Witolda, udziela nam niektórych wiadomości, przyczem wyjaśnia się sprawa strzałów, słyszanych w czasie powrotu naszego z Ozirnego; otóż Iłak nietylko nie strzelał, tak jak przypuszczaliśmy, ale on i „pan" znaczy Witold, myśleli, że to strzelał który z nas i prawdopodobnie do wilka, gdyż wycie też słyszeli.

Dowód, że głosy w górach, szczególniej strzały, mylą nawet tuziemców, co do kierunku, z którego pochodzą.

Planujemy dziś po południu zrobić wycieczkę na Mozirne, zbadać weksle i porębę, gdzie powinno być rykowisko.

Wasyla i Machajła wysyłamy po konia, któremu już nic nie pozostało, jak poświęcenie życia dla dobra jeleni.

Mają zatruć strychniną mięso z konia i zostawić w miejscu ulubionych weksli wilków.

Władek z Makowiejem, ja z Iłakiem, idziemy dość długo razem, dopiero po godzinnym marszu drogą w górę potoku, rozchodzimy się w przeciwne strony. Władek skręca na porębę, ja w lewo do zagajnika. Przy przejściu przez potok trzeba było wskoczyć z kamienia na znacznej grubości kłodę; za śmiało stąpnąłem na mokrą powierzchnię i zjechałem raptownie nogą w wodę po kolano.

Po namyśle, nie mając gdzie umieścić drugiej nogi suchej jeszcze, pakuję ją obok w wodę i już pewnie wyłażę na brzeg, oświecony słońcem.

Iłak namawia na zdjęcie i wysuszenie mokrych pończoch i skarpetek, pomaga mi w tem. Wylewamy wodę z butów, a wyżęte pończochy prędko podsychają na słońcu. Obuwam się i śpieszymy ścieżką pod górę. Tam siadłszy wygodnie — słuchamy.

Siedzimy nad zagłębieniem, w kształcie ogromnego leja, wypełnionego zielenią najeżonego gąszczu świerków, nad czem wznoszą się w górę do światła strzeliste drzewa starsze.

Przed nami przeciwległy stok zrębu, o falistej powierzchni pokrytej klocami zbrakowanymi przez kupców, pozostawionymi już na zgnicie; bielą się zdaleka, jak rozsypane zapałki; miejscami dość obficie leżąc.

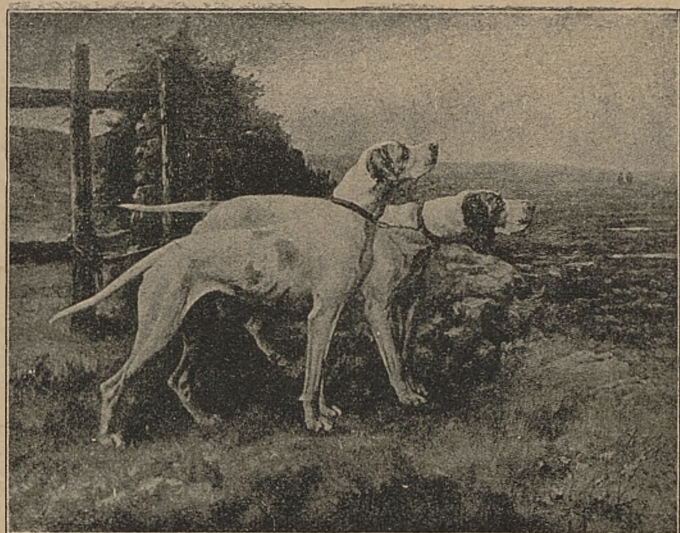
Nie mogąc się doczekać napewno obiecanego jelenia, Iłak prowadzi mnie za sobą, badając tropy po drodze, która wiedzie nas, okalając zieloną jamę.

Spotykamy parę tropów; najwięcej przy lizawce, gdzie widzę licznie i często odwiedzane miejsce; wylizane zagłębienia w gliniastej ziemi wskazują, iż jeleniom smakuje nawet ziemia, po której ścieka słona woda z lizawki.

Kręcąc się stale po kniei, widać na każdym kroku pieczołowitość, jaką zwierzyna otoczona jest na terenie Kółka myśliwych, gdzie przebywam. Spotykane miejsca, gdzie zimą pasza zadawana jest jeleniom i sarnom, świadczą pozostałością odchodów zwierzyny, iż ta chętnie korzysta z paszy i ściąga do rewirów zaopatrzonych zimą w paśniki, a latem w lizawki które wielką rolę odgrywają.

(C. d. n.) ST. LESKI.





SPRAWOZDANIE SĘDZIÓW
Z PRÓB POLOWYCH PSÓW w DNIU 21 i 22 WRZEŚNIA 1930 r. w WILANOWIE.

Dokończenie (Zob. Nr. 49).

KLASA ZWYCIĘZCÓW.

I. „Pandur" 4 l. 5 mies. pointer, hod. i właśc. p. K. Antoszewski (po Skogis-Black-Dewille od Normy). Prowadzi płk. Herman.

„Pandur" nie zdążył się jeszcze rozprostować, gdy ominął trzy, blisko siebie siedzące kury i jedną opodal, co wobec wysokich wymagań w tej klasie pozwoliło na zakończenie próby po 5 minutach pracy.

II. „Rap" 3 l. 1 mies. pointer, hod. p. B. Milewskiego (po Skogis-Pampasie od Blackfield-Fate). Prowadzi właściciel, p. W. Garczyński.

„Rap" jest doskonałym psem o b. dużym wietrze. Chód szybki, stylowy i zdaje się wytrwały.

Pracując na seradeli, b. pięknie wystawił stadko z 5 kur, po zerwaniu się których niechętnie, na znak swego pana waruje.

Ponieważ następnie twardą, pustą stójką oznaczył miejsca świeżych tropów — egzamin zakończono po 17-mintowych próbach.

III. „Black" 4 l. 5 mies. pointer, hod. p. K. Antoszewskiego (po Skogis-Black-Dewille od Normy). Prowadzi właściciel, p. J. Antoszewski.

Black za blisko podchodzi do stada, zdradzając tem słaby, jak dla tej klasy, wiatr i dlaltego po 15 minutach pracy kończy swą próbę.

IV. „Bolmil-Rek" 5 l. 5 mies. pointer, hod. p. B. Milewskiego (Blackfield-Frant od Azy) wł. p. E. Stelińskiego. Prowadzi Dziekanowski.

„Rekowi" wypada pracować na seradeli i w ogrodach, gdzie pokazał duże chody i wyróżniał się odrazu z pośród innych psów, z wyjątkiem „Rapa", doskonałym wiatrem.

Okładając pole w dużem tempie, pięknie wystawił stado kur w seradeli i bez rozkazu warując, czekał na przyjście menera.

Tak samo postąpił przy drugiej stójce na czystem polu, gdzie p. Czerski doszedł do strzału.

Po strzale pies spokojny. Aport dobry.

Ponieważ jedna zbarczona kura spadła na rolę, „Rek" miał sposobność roboty za postrzałkiem, którą wykonał artystycznie.

W pięknym rzucie wystawia stadko, znów na seradeli, jednak za blisko je widocznie zwietrzył, bo kury nie dotrzymały.

Doskonały ten pies dystansuje inne wspaniałym wiatrem i dużą brawurą w polu, jednak ze względu na nieustaloną jeszcze tresurę, trochę za ciężki i mało stylowy chód, za bliską jedną stójkę, nie mógł osiągnąć zaszczytnego miana czempiona.

W każdym bądź razie jest to materjał polowy, zasługujący na znaczne wyróżnienie i wymagający zwrócenia na siebie uwagi pp. hodowców.

Pracował 45 minut.

V. „Bolmil-Prima" 2 i półletnia pointerka, hod. p. B. Milewskiego, wł. p. A. Grudnicki (po Skogis-Pampasie od Blackfield-Fate). Prowadzi właściciel.

Stylowa i z pięknym ruchem suczka nie może po kazać naturalnych swych zalet, dzięki ciągłym gwizdkom prowadzącego.

Z rzutu wystawia pojedynkę, wprawdzie w doskonałych warunkach, na koszonym pagórku łąki, ale po strzale wyrywa się zupełnie z ręki i długo nie pozwala się przywołać.

Pracowała 5 minut.

Zdaniem naszem, pp. hodowcy powinni zwrócić uwagę na:

1) selekcjonowanie materjału hodowlanego z lepszym wiatrem, gdyż ogół psów pod tym względem nie stoi na wysokości należnego poziomu;

2) solidniejszą, bardziej *ugruntowaną* w psach tresurę, gdyż szczerze mówiąc, wszystkie psy konkursowe, z wyjątkiem „Blacka" są tylko podtresowane, posiadają z nielicznymi wyjątkami, mało praktyki, a tresura ich robi wrażenie czegoś chwilowego.

Komisja Sędziowska wraz z Komitetem Wykonawczym prób polowych, miała w swem rozporządzeniu następujące nagrody.

1) nagrody Ministerstwa Rolnictwa: medal srebrny mały, dwa medale bronzowe i trzy listy pochwalne;

2) nagroda P. Z. S. Ł. zł. 200, z czego zł. 100 dla tresera psa gładkowłosego rasy niemieckiej, oraz zł. 100 dla tresera najlepszego pointra angielskiego — wreszcie postument dzika w bronzie dla najlepszego settera;

3) nagroda dyr. Kirchmayera: zł. 200 dla tresera, który osiągnie największą przeciętną za tresurę;

4) nagroda dyr. Bartkiewicza: puhar dla najlepszego psa w klasie zwycięzców;

5) nagroda St. Czerskiego: żeton dla sportsmana, który psa najlepiej poprowadzi.

Po uzgodnieniu ocen, postanowiono przyznać powyższe nagrody, jak następuje:

Medale ofiarowane przez Ministerstwo Rolnictwa, otrzymują hodowcy:

B. Milewski — medal srebrny mały.

K. Antoszewski — medal bronzowy.

Wł. Ocetkiewicz — medal bronzowy.

Listy pochwalne Ministerstwa Rolnictwa otrzymują:

„Rek" p. Stelińskiego.

„Black" p. J. Antoszewskiego.

TABELA PUNKTOWEJ OCENY PSÓW.

KLASA MŁODZIEŻY.

Nr.	NAZWA PSA	wiatr i węch	Szybkość i sposób szukania	styl i piękno pracy	wystawianie	doprowadzanie	tresura i aport	razem	NAGRODY
		25	20	15	5	15	20	100	
1.	Blackfield-Drop	18	16	10	4	13	15	70	Dyplom II stopnia
2.	Bolmil-Lor	17	13	10	5	13	13	71	„ III „
3.	Mitka	16	15	11	4	10	14	70	„ III „
4.	Bolmil-Extra	15	13	12	3	8	13	64	
5.	Stop (setter ang.)	15	12	13	3	9	8	60	
6.	Ren	14	14	12	4	10	14	68	
7.	Mars	14	12	10	4	13	13	66	
8.	Blackfield-Arrow	bez oceny							

KLASA OTWARTA.

Nr.	NAZWA PSA	wiatr i węch	Szybkość i sposób szukania	styl i piękno pracy	wystawianie	doprowadzanie	tresura i aport	razem	NAGRODY
1.	Blackfield-Drop	18	16	12	4	13	15	78	Dyplom II stopnia
2.	Black	16	17	13	5	12	18	81	„ III „
3.	Rhum	16	15	11	5	15	18	79	„ III „
4.	Juno	16	11	9	4	14	15	69	„ III „
5.	Bolmil-Extra	16	14	13	4	7	14	68	„ III „
6.	Jaskier	16	12	10	4	9	10	61	„ III „
7.	Skogis-Grom	16	12	9	4	11	7	59	
8.	Bolmil-Lor	15	11	8	4	12	12	62	
9.	Bolmil-Stop	14	14	12	4	10	14	68	
10.	Irma	14	10	8	4	10	12	58	
11.	Kontra	15	15	10	4	10	10	64	
12.	Ren	14	14	12	4	10	14	68	
13.	Rod	13	15	10	3	8	12	61	

KLASA ZWYCIĘZCÓW.

Nr.	NAZWA PSA	wiatr i węch	Szybkość i sposób szukania	styl i piękno pracy	wystawianie	doprowadzanie	tresura i aport	razem	NAGRODY
1.	Bolmil Rek	22	16	10	5	13	16	82	Puhar dyrektora Bartkiewicza
2.	Pandur	na czempiona nie zasługuje							
3.	Rap	„ „ „ „							
4.	Black	„ „ „ „							
5.	Bolmil	„ „ „ „							

„Jaskier" p. St. Ocetkiewicza.

Nagrodę Polskiego Zw. Stow. Łowieckich:

Zł. 100 — płk. Herman, przy 18 punktach za tresurę.

Zł. 100 — p. Michał Abramowicz.

Postument dzika w bronzie — „Jaskier" p. St. Ocetkiewicza. Nagrodę dyr. Kirchmayera przyznano płk. Hermanowi przy przeciętnej za tresurę 15 i $^1/_8$

Puhar ofiarowany przez p. dyr. Bartkiewicza zdobył „Rek" p. E. Stelińskiego.

Nagrodę St. Czerskiego uzyskał p. Józef Antoszewski.

W imieniu sędziów psów rasy niemieckiej:

H. KNOTHE.

Sędziowie psów rasy angielskiej:

J. MORZKOWSKI. JERZY DYLEWSKI.



OCHRONA ŁOSI.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody otrzymała swego czasu od delegata Rady w Grodnie, p. J. Cytarzyńskiego wiadomość, że w październiku r. 1929 kłusownicy zabili łosia ze stada bersztowskiego, około wsi Pogorzelce (gmina Berszty). Sprawcy poprzedniego zabicia łosia w tejże miejscowości ,którzy skazani zostali przez sąd w pierwszej instancji, odwoławszy się do sądu okręgowego, zostali uwolnieni od winy i kary. O ile władze państwowe nie wydadzą surowych postanowień co do bezpieczeństwa bersztowskiego stada łosi, zdarzyć się może, iż ten wspaniały zabytek przyrody żywej zostanie wbrew intencjom Ministerstwa Rolnictwa, doszczętnie wytępiony.

W celu skutecznej ochrony stada łosi w Bersztowskiej puszczy należałoby zdaniem Rady powołującej się na znawców, wydać następujące zarządzenia:

Zabronić polowania zarówno w pojedynkę, jak też zbiorowo w tych oddziałach puszczy Bersztowskiej, w których łosie mają swą ostoję, choćby czasowo.

Polecić nadleśnictwu wyłączenie oddziałów będących ostoją dla łosi, z użytkowania pobocznego w czasie, gdy łosie w nich się znajdują. Odnosi się to szczególnie do wypasu bydła, zbierania jagód, grzybów i siana na łąkach leśnych.

Polecić nadleśnictwu wstrzymanie eksploatacji na zrębach położonych w pobliżu ostoi łosi, do czasu aż młode obiorą sobie inny teren.

Udzielić nadleśnictwu kredytu w sumie 7.200 zł. rocznie na wynajęcie trzech strażników, którzyby mieli stałą pieczę nad łosiami, zarówno znajdującymi się w puszczy samej, jak i nad tymi okazami łosi, które czasowo opuszczają teren puszczy.

Uzyskać zapewnienie od starostwa grodzieńskiego, iż kłusownictwo na łosia będzie karane dotkliwiej aniżeli dotychczas, a to na tej podstawie, iż pan Minister rolnictwa, opierając się na art. 51 p. b. ustawy łowieckiej, zabronił całkowicie polowania na łosie.

Ogłosić w gminach i przez sołtysów w powiatach: grodzieńskim, lidzkim i wileńsko - trockim, iż polowanie na łosie jest zupełnie zabronione, oraz podać do publicznej wiadomości, jaka grozi kara za zabicie łosia.

Utworzyć w puszczy Bersztowskiej w obrębie nadleśnictwa Bersztowskiego rezerwat ścisły, obejmujący następujące oddziały: 41, 42, 43, 49, 50 i 51 (około 600 ha), w nadleśnictwie zaś Kopranskiem w oddziałach 37, 38, 39, 42, 43, 44, 45, 46; 53; 54; 62 i 63. W tych oddziałach mają łosie stałą ostoję w czasie rykowiska i lęgu.

Upoważnić nadleśnictwa: Kotrańskie i Bersztowskie do spuszczania w okresie zimowym starych i bezwartościowych osik w celu dostarczania w zimie karmy dla łosi.

Z BADAŃ NAD ŚWISTAKAMI.

Naukowe badania nad świstakami w czasie ich snu zimowego stwierdziły, że one leżą jeden koło drugiego głowami do siebie, zwinięte w kłębek ,pysk schowawszy pod ogon. Śpiący świstak robi wrażenie nieżywego. Oddychanie nadzwyczaj powolne, do 15 razy na godzinę. Temperatura ciała opada od 9.4 do 12° C. Obieg krwi staje się niezmiernie wolnym. Krew staje się nieobfitą i wodnistą. Zauważono także, iż podczas uśpienia krew dopływa do mózgu tylko jedną tętnicą, co dla objawów czynności życiowych jest wielkiego znaczenia. Zwierzę jest zimne, na okaleczenia nieczułe, członki ma sztywne, żołądek próżny i skurczony, jelito próżne, pęcherz napełniony moczem. Gdy się śpiącego świstaka wniesie do ciepła, oddycha on szybciej dopiero przy 17° C, przy 20° poczyna chrapać, przy 22° wyciąga członki, przy 25° ocuca się, chodzi, słaniając się, staje się coraz raźniejszym i zabiera się wreszcie do jadła. Wyniesiony na zimne powietrze — marznie.

Z obserwacyj p. Stanisława Leszczyckiego podanych w „Ochronie Przyrody" wynika ,że w Tatrach dnia 25.III obudziły się świstaki, znalazły się liczne

ich ślady nad Zachodnim Stawem, a w kilka dni potem na Gładkim Wierchu. Równocześnie znaleziono przypadkowo jamę świstaczą, wykopaną w śniegu na stokach Opalonego o zachodniej ekspozycji. Otwór w śniegu wygrzebany i ciemne ubarwienie zwierzątek pozwalały na systematyczną obserwację rodziny świstaczej przez lornetę. Z początku świstaki ukazywały się tylko w dziurze, w dnie słoneczne, nie wychylając się absolutnie z jamy. W kilka dni potem poczęły wychodzić na pobliską morenę i tam szukać pokarmu. Narachowano ich 5 sztuk.

O początkach snu zimowego świstaków wiadome są następujące szczegóły:

Po wykopaniu nory zimowej, zazwyczaj około końca września, znoszą jeszcze świastaki przez dzień lub dwa zeschłą trawę do wnętrza w ten sposób, że każdy chwyta pęk suchej trawy stojącej na pniu, odgryza od spodu zębami, wkłada łapkami do pyszczka i niesie tak do nory. Boki i dno nory wyścielają w ten sposób na grubość pół stopy. Nie jedzą już prawie nic. Udawszy się na leżę zimową, zatykają wyjście od wnętrza kamienistą ziemią, której dostarczają sobie tak, że rozszerzają norę przy ujściu w kotlinkę. W ten sposób „zabijają", jak mówią górale, norę.

Tutaj w zupełnym letargu spędzają świstaki całą zimę i czasami dopiero w maju lub z początkiem czerwca wychodzą nad ziemię.

Co się tyczy niszczenia świastaka w Tatrach, to mimo ustawicznych nawoływań o ochronę, w Tatrach zdarzają się ciągle wypadki jego niszczenia. Raz został schwytany nielegalnie na Starym Zawracie okaz świstaka przez pewnego urzędnika państwowego, przeciw któremu wytoczono dochodzenie karne. Ten ubolewania godny wypadek wskazuje, że świstakowi grozi niebezpieczeństwo nietylko ze strony góralikłusowników, ale nawet ze strony przedstawicieli inteligencji.

ZE ŚLĄSKIEGO TOW. ŁOW.

Na posiedzeniu listopadowem zarządu Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego w Katowicach postanowiono między innemi zapraszać na każde zebranie zarządu, wszystkich delegatów powiatowych.

Zarząd uprasza o nadsyłanie odpisów próśb kierowanych do Urzędu Wojewódzkiego o zezwolenie na odstrzał zwierzyny chronionej lub w czasie ochronnym, a to ze względu na uzyskanie dłuższego czasu, potrzebnego dla zaopinjowania tego rodzaju podań przez zarząd, który będzie w sprawach tych przed wydaniem opinji zasięgał zdania właściwego delegata powiatowego.

Na terenie Górnośląskiej części Województwa Śląskiego obowiązuje dotąd pruska ustawa łowiecka; wszyscy myśliwi posiadający tutejsze karty łowieckie, wykonywając polowanie na terenie innych województw Polski, nie muszą posiadać tak zwanych kart na broń.

Zarząd prosi miejscowych delegatów powiatowych o wszczęcie starań w celu zakładania Kół łowieckich.

Z uwagi na zbliżający się termin premjowania osób zasłużonych w dziedzinie tępienia kłusownictwa, uprasza się o przygotowywanie umotywowanych wniosków i nadsyłanie ich pod adresem zarządu.

NA FUNDUSZ IM. J. EJSMONDA.

P. Aleksander Gaponow z Poznania nadesłał do redakcji „Łowca Polskiego" 20 swoich broszur p. t. „Krótki, praktyczny podręcznik tresury psa myśliwskiego", przeznaczając kwotę ze sprzedaży tych egzemplarzy — zł. 40 — na fundusz im. ś. p. Juljana Ejsmonda dla wdów i sierot po strażnikach łowieckich, poległych w walce z kłusownikami.

Kronika myśliwska.

Czy złożyłeś już opłatę na budowę Domu Łowieckiego od zabitej zwierzyny?

— **Reprezentacyjne polowanie na Śląsku.** — „Światowid" podaje obszerny opis tego polowania, zawierający między innymi następujące szczegóły: Polowanie odbyło się pod Pruchnem w odległości 20 kilometrów od Cieszyna, w nadleśnictwie Haźlach. Rewir stanowi własność państwową. W polowaniu uczestniczyli obok Pana Prezyednta Rzeczypospolitej, pp. ambasador angielski William Erskine, generałowie: wice-minister Fabrycy, Rydz-Śmigły i Sosnkowski, radca ambasady włoskiej Luigi Petrucci, szef kancelarji cywilnej dr. Adam Lisiewicz, dyr. lasów państw. Adam Loret, attache angielski pułk. Kevin John Martin, att. amerykański mjr. Yager, att. czeski płk. Spaniel, inż. Antoni Lewalski, dyr. protokułu Karol hr. Romer, inż. Józef Mościcki, szef gabinetu wojsk. płk. Jan Głogowski, ppłk. Wojciech Fyda, radca minist. Michał Mościcki, radca Jan Żukotyński, mjr. Edward Curuk i inni.

Pierwszego dnia królem polowania był Pan Prezydent Rzeczypospolitej, który na 216 sztuk zwierzyny ubił 13 zajęcy i 31 bażantów. Świetnie strzelali także gen. wiceminister Fabrycy, gen. Rydz-Śmigły i ambasador Erskine.

—Sz.— Dnia 26 i 28.XI. r. b. odbyło się polowanie w Zegrzu u księcia Konstantego Radziwiłła. Zabito zajęcy 330, bażantów 230, kuropatw 28, lisów 5. Widziano 8 silnych kozłów jeszcze z parostkami.

—S.— W Szczekocinach u pp. Tadeuszostwa Halpertów odbyło się dwudniowe polowanie w dn. 25 i 26 listopada. Ubito sztuk 848, w czem 336 bażantów, 248 zajęcy, 211 królików, 53 kuropatw. W polowaniu tem brali udział: Zygmuntowa hr. Wielopolska, p. Zygmunt Glinka, Paweł hr. Potocki, Stanisław hr. Potocki, p. Hieronim Siemieński. Benedykt hr. Tyszkiewicz jun., Zygmunt hr. Wielopolski. Zwierzostan w Szczekocinach, dzięki energicznej opiece, z roku na rok wybitnie się podnosi.

—C.— W dniu 27.XI odbyło się polowanie w Osieku pow. Płockiego, własność Antoniego Czaplickiego. Przy udziale 15 myśliwych zabito 324 zające i 31 kuropatw. Królem polowania został p. Kazimierz Chamski z Drożdżyna, mając na rozkładzie 35 sztuk. Dzień był słoneczny, ciepły, co ogromnie uprzyjemniało polowanie. Zwierzostan stale się poprawia, czego dowodem jest z roku na rok powiększający się rozkład zabitej zwierzyny.

—S.— W dniu 17 listopada r. b. odbyło się jednodniowe polowanie z naganką w leśnictwie Iszów pow. Włodzimierskiego na terenach dzierżawionych przez Wojskowe Kółko Myśliwskie pow. Hrubieszowskiego. Przy udziale 10 strzelb padło 2 kozły, 11 zajęcy, 1 jarząbek i 1 jastrząb (sokół wędrowny). Opolowano zaledwie parę kwadratów położonych bliżej pól; środkowych miotów, w których jest najwięcej zwierzyny, nie brano z powodu niskiego położenia; przy obecnej, mokrej jesieni były one niedostępne dla naganki. (Zob. fot. na str. 1023).

—M.— Na terenach dzierżawionych przez Tow. Łowieckie na powiat Radomskowski polowano od 15 września do 15 października 1930 r. na kuropatwy. Zabito na terenach wsi Dobryszyce (2227 morgów) — 491 szt., na terenach wsi Płoszów, Rózia, Wydra i Ostoja (741 ha) 633 szt., na terenach lasów państw. Strzałków — 127 szt., razem kur zabito 1251. Zwierzostan wszędzie znacznie lepszy niż lat ubiegłych.

—Sz.— W Sokołowie u pp. Aleksandra i Wandy Płońskich odbyło się w dniu 12 i 13 listopada r. b. polowanie. Opolowano około 115 włók, w czem 40 włók terenów małorolnych, dzierżawionych; zabito razem 1066 sztuk, w czem: 820 zajęcy, 148 bażantów, 91 kuropatw, 4 króliki i 3 różne. Królem polowania był p. Artur Borzeski (140 szt.), drugi p. Zdzisław Kiwerski (136 szt.). W drugim dniu polowania wiał bardzo silny wiatr i padał deszcz, co utrudniało strzały do rozpędzonego pióra, oraz uniemożliwiło opolowanie całego, przewidzianego na ten dzień, terenu.

—P.— W dzień św. Huberta, dn. 3 listopada b. r. odbyło się tradycyjne polowanie leśne na terenach Kobylepola, dzierżawionych przez p. Franciszka Nitschego z Poznania. Całodniowe polowanie przy ładnej pogodzie dało rezultat 162 sztuk, w tem 140 zajęcy, 13 królików i 9 bażantów. Królem polowania był p. Aleksander Janta-Połczyński. Mimo niewygodnego dla hodowcy sąsiedztwa wielkiego miasta, zwierzostan wokoło Poznania znacznie się poprawia, a ilości kuropatw, jakie tego roku na terenach p. Nitschego spotkano, mogą zadowolić nawet najwybredniejsze i do rekordów przywykłe strzelby.



— Odczyty o myślistwie przez radjo. — W czasie świąt Bożego Narodzenia, w pełnem nasileniu sezonu zimowych polowań będzie mówił przez radjo na tematy z niemi związane p. Aleksander Janta-Połczyński.

Jeden z tych feljetonów p. t.: POLUJEMY NA BIAŁEJ STOPIE wygłoszony zostanie przed mikrofonem radjostacji poznańskiej w dn. 25-go grudnia, w pierwszy dzień Świąt. Inny, zatytułowany: BIAŁY SEZON usłyszymy na falach rozgłośni warszawskiej w dn. 27 grudnia.

O szczegółach i dokładnym terminie odczytów przypomni „Łowiec Polski" w przededniu Świąt.

— Puhacz. — W Popówku pow. Oborniki (Wlkp.) leśnik Dolata ubił w listopadzie r. b. na polu puhacza, który nie miał jednego szpona. Nie wiadomo, skąd się wziął, ponieważ okolica tutejsza jest prawie bezleśna. Możeby który z Czytelników doniósł, czy gdzie podobny puhacz nie uciekł.

— Wilk pod Puławami. — W pierwszej połowie listopada ukazał się w Żyrzynie pod Puławami wilk, który czynić począł poważne spustoszenia pośród gęsi w okolicznych wioskach, szerząc popłoch pośród włościan. Jak tylko spadł śnieg, zabrano się do wilka energicznie i po trzech dniach udało się go wreszcie zabić. (Zob. fot. na str. 1024).

— O wilki i dziki. — Ministerjum Spraw Wewnętrznych poleciło organom wykonawczym przeprowadzenie ścisłych dochodzeń co do rozmiaru wypadków z wilkami w celu obmyślenia środków zaradczych. Według relacyj, które już nadeszły, okazuje się, że dotąd nie było żadnych groźniejszych wypadków z wilkami, przyczem wyjaśniono, że corocznie odbywają się w pewnych okresach wielkie na wilki obławy, które zapobiegają rozmnażaniu się ich. Władze bezpieczeństwa stwierdziły również, że wieści o dzikach wyrządzających większe szkody, są przesadne.

— Przyrost żubrów. — W Puszczy Białowieskiej przyszło na świat żubrzątko, którego rodzicami są: 8-letnia żubrzyca „Sveae" oraz 4-letni żubr „Borousse".

— Wypadek na polowaniu. — W Komborni pod Krosnem w Małopolsce, p. Lenart zabrał z sobą na polowanie, syna Stanisława. Idąc szybko przez pola z dubeltówką przewieszoną przez ramię i z wzrokiem utkwionym w szybującym w powietrzu jastrzębiu, potknął się i upadł. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności koniec lufy znalazł się tuż pod podbródkiem syna, a nabita dubeltówka przypadkowo poruszona wypaliła. Strzał zabił chłopca.

— „Zwierzyniec" w Mirogoszczy. — Właściciel browaru parowego w Mirogoszczy, koło Dubna na Wołyniu, p. W. Lingart, wielki przyjaciel zwierząt, posiada na swem podwórzu skromny zwierzyniec, zaopatrzony w następujące okazy: 3 sarny, z tego dwie sarenki, kupione u chłopa, który je wychował(?) u siebie; kozła nabyto w pobliskiem leśnictwie, razem za trzy sarenki zapłacono 250 zł. Lis kupiony u żyda, handlarza skórkami(?) za 150 zł. Zając, którego przyniósł chłop(?) za 3 zł. Para małp rezus, kupionych w sklepie zoologicznym we Lwowie za 400 zł. Aligator, nabyty za 60 zł., oraz żółwie greckie po 8 zł. w tym samym sklepie we Lwowie. Złote rybki, sztuka od 1 zł. do 3.50 zł. Bażanty, żółwie krajowe, jastrząb, myszołów, oraz wielki sęp, kupiony u kowala za 100 zł. Ptak ten został złapany na łące, we wsi Wielkie Dorohstaje, gdzie usiadł wraz z kilkoma towarzyszami, śmiertelnie znużony, zapędzony zdaleka

wielką burzą. Wówczas też dwa inne sępy padły zastrzelone(?). Posiada nadto p. Lingart wiele królików różnych wartościowych ras, pochodzących z rozmaitych hodowli krajowych; morskie świnki, kilka ras gołębi domowych oraz synogarlice. Dwa wilczury, wyżeł i pies bernard, zakupiony w Czechosłowacji, zamykają spis zwierząt, które p. Lingart utrzymuje dla własnej przyjemności. *(Kobylański)*.

— **Nosówka u psów.** — Z zamieszczonego we „Wiadomościach Weter." sprawozdania z Międzynarodowego Kongresu Weterynarji odbytego w Londynie przytaczamy kilka szczegółów dotyczących nosówki u psów.

W dyskusji nad tą sprawą zabrał głos dr. M. Łabędź z Warszawy, który orzekł, że nosówkę należy podzielić na sześć zasadniczych postaci: 1-a postać — to tylko wysoka temperatura bez innych objawów, 2-a — płucna, 3-cia — żołądkowo-kiszkowa, 4-a — mieszana, płucno-żołądkowa, 5-a — wypryskowa i 6-a — nerwowa. Forma nerwowa jest zwykle chorobą wtórną, a właściwie końcową. Autor spotykał przypadki nosówki, rozpoczynające się od formy nerwowej, której objawy po kilku dniach przechodziły, a następnie rozwijał się pełny obraz typowej nosówki. Postać nerwowej nosówki może wystąpić po każdej formie nosówki, jeżeli nie są zachowane środki ostrożności; daje ona największy procent śmiertelności.

Prof. dr. W. Hintz z Berlina uważa, że opinja co do etjologji nosówki u psów i jej zaraźliwości jest rozbieżna. Co się zaś tyczy szczepionek, to opierając się na obecnych wiadomościach, nie można otrzymać szczepionki specyficznej, która mogłaby być zużytkowana w walce z nosówką. Dotychczasowe szczepionki nie zasłużyły na uznanie. Należy utworzyć stowarzyszenie międzynarodowe, które pracowałoby systematycznie i racjonalnie nad kwestją nosówki u psów. Prof. dr. Carré z Alfortu opowiada, że w roku 1904 wykazał, iż wydzieliny śluzowo-ropne, po zastrzyknięciu, wywołują śmiertelną posocznicę. Doniesienie to jednak zostało przyjęte z pewnym sceptycyzmem. Stosując szczepionkę formalinową Puntoni'ego i szczepionkę wyprodukowaną ze śledziony, można otrzymać pewną odporność u psów. G. W. Dunkin z Londynu orzekł, że szczepionka mózgowa Puntoni'ego spreparowana była z mózgów psów dotkniętych encephalitem. Lebailly przygotował szczepionkę ze śledziony psów zarażonych nosówką. Laidlau i referent przygotowali szczepionkę ze śledziony, wątroby i z gruczołów kiszkowych psów chorych na nosówkę. Stosując tę szczepionkę, otrzymano odporność na przeciąg 3-ch lat. Można wyprodukować surowicę, która byłaby skuteczna. Dr. R. Kantorowicz z Berlina orzeka: Możliwe jest otrzymanie czynnej odporności przez podskórne zastrzykiwanie nieosłabionej i niezabitej, a zatem żywej emulsji mózgowej, wyprodukowanej od psów chorych na nosówkę. Również można będzie otrzymać odporność przez podskórne zastrzykiwanie emulsji wyprodukowanej z organów wewnętrznych od psów chorych na nosówkę nerwową. Wydaje się możliwem otrzymywanie emulsji z organów świnki morskiej, królików, a może też i szczurów, które mogą być zarażone nosówką psów. Doświadczenia w tym kierunku muszą być jednak prowadzone w dalszym ciągu.

— **Kartofle dla zwierzyny.** — W Niemczech wszędzie rolnicy osiągnęli rekord na punkcie zbioru kartofli, to też cena ich spadła ogromnie, a obfitość tego produktu nasunęła myśl używania ich jako karmy dla zwierzyny. Przedewszystkiem chętnie je spożywają dziki, które mając pod dostatkiem kartofli, nie wyrządzają szkód w polu w oziminach. Zresztą prawidłowy myśliwy musi pamiętać w zimie o karmieniu także dzików. Można też używać kartofli na karmę dla bażantów. Kartofle nakrywa się lekko ziemią, którą bażanty odgarniają i dziobią je bardzo chętnie, jako zawierające dużo wilgoci. Zajęcie to bardzo przywiązuje bażanty do miejsca takiej karmy, od którego prawie się nie oddalają.

Dzikie kaczki ogromnie lubią gotowane kartofle, a to jest ważne, bo naogół nikt nie myśli o dokarmianiu kaczek w porze zimowej, kiedy to dla nich jest bardzo potrzebne.

Jelenie biorą chętnie surowe kartofle, znajdowane w lesie. Gdy zaś leży śnieg głęboki, to trzeba kupki kartofli układać na jednem miejscu i okryć czembądź.

— **Trichiny u dzików i borsuków.** — Prezydjum policji w Berlinie wydało rozporządzenie, ażeby przed używaniem dzika na mięso lub na inne cele, podlegał on kontroli trichinowej, poczem właściciel otrzyma odpowiednie świadectwo. Kontroli tej podlegają także borsuki przywiezione. Za niestosowanie się do tego rozporządzenia grozi kara do 150 m. lub areszt do 14 dni.

Bibljografja Łowiecka.

„Łowiec" Nr. 21 zawiera: 3.XI.1930 r. Żałobna Msza Św. — Odezwa. — Władysław Czerniejewski: Wspomnienie z polowań na orły i sępy w latach 1885 — 1917 (dok.). — Jarosław Hubalek: Wierny Przyjaciel (dok.). — Frantz Munch Rosenberg: Łowy na grubego zwierza (c. d.). — Mozaika dzicza: A. Szaszkiewicz: „Dziadek", Kazimierz Marmoross: Dzik bez racic. — A. Sander: Krakowski Park Miejski „Las Wolski" i jego bazantarnia. — Ś. p. Zofja z Trzecieskich Dąmbska (nekrolog). — Dziesięciolecie Pomorskiego Klubu Myśliwskiego w Grudziądzu.

„Łowiec" Nr. 22 zawiera: Odezwa. — Adam Sołowij, Józef Jabłonowski: W sprawie ochrony jelenia w Karpatach. — Kniejowiec: Żbiki w Lubliniu Wielkim. — Frantz Munch Rosenberg: Łowy na grubego zwierza (c. d.). — Mozaika dzicza: Kazimierz Marmoross: Jakto Burek dzika „łapał". — A. M.: Z Karpat. — Korespondencje. — Nekrologi. — Sprawy Towarzystwa. — Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie. — Kącik humorystyczny. — Komunikaty. — Ogłoszenia.

„Słowo" wileńskie w Dodatku Łowieckim za październik zamieściło następujące prace:

„Polowanie po ponowie" Z. B. — „Odezwa Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego". —

„Z literatury łowieckiej". — „Łowiectwo w niełasce" Michała K. Pawlikowskiego — „Przeloty" Leopolda Paca - Pomarnackiego. — „Słonka" tegoż. — „Marzenia" tegoż. — „Etatyzm, czy liberalizm w łowiectwie?" Michała K. Pawlikowskiego. — „Łowiecka skrzynka pocztowa". — „Sezon rozpoczęty". — Fragment z puszczy Ruskiej".

Strzelnictwo.

— **Zawody narodowe w r. 1931.** — Komisja Programowo - Regulaminowa Komitetu Organizacyjnego VI Narodowych i Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich, Myśliwskich i Łucznych, organizowanych we Lwowie w r. 1931 — ukończyła na trzeciem z kolei zebraniu, a mianowicie w dniu 12 listopada swe prace. Program i regulamin omawianych zawodów został już całkowicie ustalony.

Komisja uchwaliła między innemi:

W konkurencji C. 1 poprawić ilość możliwych do uzyskania punktów ze 120 na 180. W art. 64 regulaminu skreślić ustęp litera d) — dotyczący ofiarowywania broni zawodnikom jako nagród — zakazujący zdobywania paru sztuk broni przez jednego zawodnika. Komisja wypowiedziała się za unikaniem zakupywania broni dla zwycięzców, gdyż i tak zazwyczaj broń posiadają oni dużo lepszą od otrzymywanej, natomiast uchwaliła w formie dezyderatu, aby wzamian za broń wydawała czeki z tabliczkami „Ofiarodawcami" na prawo zakupu w jednej z firm broni lub amunicji jako nagród.

Do zawodów Międzynarodowych zostanie wybrana ekipa samych „wyborowych". Termin zgłoszenia się do zawodów ilościowo z klubów ustaliła Komisja na dzień 1-go maja, imiennego zaś udziału — przy wyszczególnieniu konkurencyj dla poszczególnych zawodników ustanowiono na dzień 1-go czerwca 1931 r. — bez prawa przedłużania zapisów. VI Narodowe Zawody odbędą się w r. p. we Lwowie w połowie czerwca, — Międzynarodowe Zawody Strzeleckie, Myśliwskie i Łuczne wyznaczono na koniec sierpnia 1931 r.

Wiadomości handlowe.

— **Ceny skórek.** — Na rynku skór zwierzęcych notowano za jedną sztukę w stanie surowym zależnie od jakości i wielkości w zł.: Lisy 15 — 70, Kuna kamionka 5 — 100, Kuna leśna 5 — 130, Borsuki 13 — 15, Tchórze 5 — 25. Wydry 20 — 150. Gronostaje 2 — 15. Zające 0.50 — 2. Króliki (suche) 2 — 4 za kg. Podaż bardzo duża, zapotrzebowanie w kraju znikome, zagranicą również bardzo małe z powodu obfitej podaży ze strony Sowietów. Tendencja słaba.

— **Jeszcze o chłodniach.** — W uzupełnieniu podanej wiadomości o zamrażalniach, zaznaczamy, że praktyka i doświadczenie wykazały, iż dotychczasowy niedorozwój wywozu z Polski nietyle był spowodowany brakiem towaru, czy też organizacją zbiórki plonów polowań, ile przedewszystkiem nieistnieniem do ostatnich czasów, żadnego takiego objektu chłodniczego, któryby mógł być wykorzystany i dla powyższych celów. Dopiero uruchomienie chłodni w Gdyni i powstanie Zakładów Chłodniczych dla Eksportu Drobiu w Opatówku, zwróciło uwagę zainteresowanych osób i firm, by zamrażalnie, istniejące przy tych zakładach, wykorzystać również dla wywozu dziczyzny, a zwłaszcza ptactwa dzikiego.

— **Opakowanie zwierzyny we Francji.** — Ogólnie żądają, by dziczyzna była opakowana w kosze wiklinowe, lub skrzynki drewniane. Te ostatnie muszą być dostatecznie mocne, by uchronić towar przed zniszczeniem, oraz jaknajlżejsze, by ominąć koszty, gdyż opłaty celne są pobierane od wagi brutto. Zające w skórze, niepaproszone, układa się po 6 do 8 sztuk jedną warstwą w skrzynkach płaskich, sporządzanych z cienkich deseczek zbijanych w taki sposób, by pozostawały między niemi dosyć znaczne szpary. Każdą sztukę układa się na grzbiecie jedną obok drugiej, tak, aby po zabiciu skrzynki, nie mogły się one przesuwać. Zwyczaj przesyłania zajęcy luzem (na żerdziach) nie jest praktykowany. Ptactwo niepaproszone i nieskubane pakuje się do koszów lub skrzynek po kilkadziesiąt do kilkuset sztuk. Zarówno kosz jest wysłany słomą, jak i warstwy są również tym środkiem izolowane. Przy opakowaniu zwraca się uwagę na selekcję towaru: sztuki starsze pakuje się oddzielnie, — osobno sztuki młodsze. Tak podzielony towar segreguje się pod względem wielkości poszczególnych sztuk. Sarniny i dziczyzny większej przesyła się oddzielnie każdą sztukę, bez specjalnego opakowania, ale musi być dokładnie przedtem wypaproszona.

We Włoszech stosowane jest przy przewozie dziczyzny podobne opakowanie, jak we Francji.

— **Zwierzęta futerkowe.** — Centralny komitet do spraw hodowli drobiu i zwierząt futerkowych w Warszawie stwierdza w ostatniem swem sprawozdaniu, że stosunki w hodowli zwierząt futerkowych, a specjalnie królików, ulegają powolnemu, lecz stałemu rozwojowi. Na przeszkodzie do szerszego rozwoju tej gałęzi hodowli stoją uprzedzenia ludności co do spożycia mięsa króliczego, oraz brak odpowiedniego uświadomienia wśród rolników co do jej korzystności. Z rozwojem tej hodowli związany jest ściśle rozwój polskiego przemysłu futrzanego.

— **Przeróbka futer.** — Chemicy wynaleźli sposoby spreparowania różowych i czarnych gronostai, czerwonych kretów, zielonych lisów i t. d., aby tylko zadowolić wymagania elegantek i kapryśnej pani mody. To, co stworzyła natura, jest poprawione i „uszlachetnione", a w dzisiejszych, ciężkich czasach, gdyby nie fabrykanci i chemicy, ilość pań mają-

cych „prawdziwe", srebrne lisy, byłaby o wiele mniejsza. Gdy dawniej posiadanie płaszcza futrzanego było udziałem tylko zamożniejszych, dziś na ulicach roi się od futer kocich, czy króliczych, przerabianych na foki, tygrysy i inne egzotyczne zwierzęta. Prawdziwe futra znacznie przez to staniały. Płaszcze z materjałów przybierane są bardzo wysokimi i sutymi kołnierzami ze skunksów, lisów, a przedewszystkiem baranków lub karakułów popielatych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— **O dzierżawę.** — Stowarzyszenie X wydzierżawiło obwód łowiecki wspólny, składający się z obszarów wsi, zaścianków i folwarków oraz majątków, obszaru około 5000 ha. Umowa dzierżawna podpisana została przez zarząd obwodu z jednej strony, a stowarzyszenie z drugiej strony, w dn. ... sierpnia 1928 r., na termin 10 lat. Tenuta dzierżawna opłacona za 2 lata zgóry.

Dnia 25.X.1930 jeden z właścicieli obszaru złożył podanie do starosty w sprawie wycofania jego obszaru 150 ha ze wspólnego obwodu i zarejestrowania jego posiadłości jako oddzielnego obwodu. Prośbę swą motywuje tem, że umowę podpisał nie on, lecz jego pełnoletni syn.

Co mamy w danym wypadku począć?

Czy na takim obwodzie wspólnym, składającym się z przeszło 5000 ha, można polować z ogarami?

A. G.

— **Odpowiedź.** — Jeśli stan sprawy przedstawiony jest dobrze, to ani sam właściciel owego 150 ha obszaru, ani jego syn nie mają nic do powiedzenia. Według art. 17 prawa łowieckiego obwód łowiecki wspólny istnieje conajmniej przez sześć lat, a po wypuszczeniu go w dzierżawę istnieje conajmniej do końca terminu dzierżawy. Ponieważ do wydzierżawienia obszaru wspólnego powołany jest zarząd spółki łowieckiej, to okoliczność, czy właściciel owych 150 ha lub jego syn podpisali umowę lub nie, jest bez znaczenia, bo nie oni, w myśl prawa byli powołani do podpisania umowy, chyba że byli członkami zarządu Spółki łowieckiej.

Na obwodzie wspólnym, mającym 5000 ha, polować z gończymi oczywiście wolno. Wypływa to wyraźnie a contrario z art. 45 prawa łowieckiego.

W. W. G.

Prenumerata na rok 1931.

Do następnego numeru „Łowca Polskiego" załączymy dla wszystkich PP. Prenumeratorów przekazy P. K. O. 80-82, w celu ułatwienia przesyłki prenumeraty na rok 1931.

W interesie PP. Prenumeratorów leży jaknajwcześniejsze nadesłanie opłaty, o ile chcą regularnie otrzymywać pismo.

Przypominamy, że z przyczyn wyłuszczonych w obwieszczeniu zamieszczonem w Nr. 48 „Łowca Polskiego", prenumerata podrożała o 1 zł. kwartalnie, czyli 4 zł. rocznie.

W celu uniknięcia niepotrzebnej reklamacji, zaznaczamy, że następny numer „Łowca Polskiego", gwiazdkowy, ozdobny, wyjdzie z jednodniowem opóźnieniem, wobec czego, zamiast na niedzielę, jak zwykle, — numer dojdzie rąk PP. Prenumeratorów w poniedziałek, przed Wilją.

ADMINISTRACJA
„ŁOWCA POLSKIEGO".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stow. Łowieckich.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Aby wyprzeć towar zagraniczny, kupujcie zające i kuropatwy w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

Bażan'y Torquatusy zdrowe i ładne sprzedaje po cenach niskich Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

Kolekcja rogów jelenich danielich łosia sarnich sto kilkadziesiąt par do sprzedania Radom Kilińskiego 19. Jerzy Piotrowski.

Komu zależy na dobrym zwierzostanie, ten zaopatruje się w zające w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Kuropatwy najlepsze i najtańsze dostarcza Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj, poleca wszelkie gatunki żywej zwierzyny dla odświeżania krwi.

Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj, jest prowadzona najbardziej fachowo i dlatego prawdziwi znawcy hodowli zwierzyny zwracają się do niej, a nie do innych firm.

Myśliwi, którzy dbają o swoje łowiska, zaopatrują się w żywą zwierzynę w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Najtańszem źródłem zakupu dla celów rozpłodowych jest Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

Okazyjnie rogi okazowe jelenie, meble antyki styl saski, Chełm Lubelski, Kolejowa 133.

Okólnik **„Wyżeł Polski"** w Mieni poczta Cegłów Pensjenat, tresura, hodowla wyżła wszechs ronnego, przyjmuje wyżły od 3 mies. opłata 45 złotych miesięcznie.

Polscy Myśliwi kupują żywą zwierzynę tylko krajowego pochodzenia w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Prosimy nie zwlekać z zamawianiem zwierzyny w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny, Łukawica, poczta Stryj.

Prosimy żądać cenników na żywą zwierzynę. Adres: Małopolska Hodowla Zwierzyny, Łukawica, poczta Stryj.

Przez dobór pierwszorzędnego personelu i przez dużą wiedzę fachową, dajemy gwarancję najlepszej dostawy. Małopolska Hodowla Zwierzyny, p. Stryj.

Radzimy sprowadzać tylko krajową zwierzynę z Małopolskiej Hodowli zwierzyny w Łukawicy, poczta Stryj.

Tylko przez sprowadzanie żywej zwierzyny uzyska się zwiększenie rezultatów polowań. Sprowadzajcie więc żywą zwierzynę krajową.

Zające leśne i polne pierwszorzędnej jakości do dostania tylko w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny, Łukawica, poczta Stryj.

Żywe bażanty, kuropatwy, zające, dzikie króliki, **nasiona i rośliny** pastewne, dla zwierzyny poleca po umiarkowanych cenach. **Nadleśnictwo Babki,** poczta Krzesiny. Wielkopolska

Żywe kuropatwy, bażanty i zające w większej ilości są na sprzedaż w Instytucie Łowiectwa, Warszawa, Nowy-Świat 35.

ŁOWCZY

obznajmiony dokładnie z hodowlą bażantów, kuropatw i zajęcy, potrzebny zaraz. Zgłoszenia z podaniem warunków i odpisami świadectw, których się nie zwraca — przesłać należy do Dyrekcji Lasów Ordynacji Przeworskiej w Zmysłówce, poczta Grodzisko koło Przeworska.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł., 2) **„Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“ — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani“ — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3,60 zł. **„Kruk“** — 4,50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.